

http://www.rp.pl/artykul/368282_Kolodko_Miedzy_Paryzem_a_Pittsburgiem.html

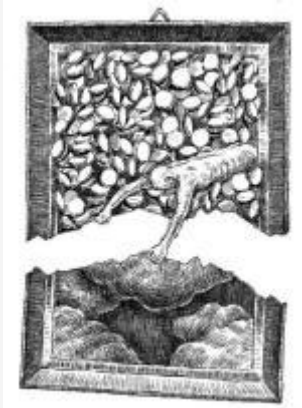
Między Paryżem a Pittsburghiem

Grzegorz W. Kolodko 24-09-2009, ostatnia aktualizacja 24-09-2009 19:38

Dochód 50 tysięcy złotych rocznie to zupełnie co innego, gdy pracuje się nań osiem, a co innego, gdy tyra się dziesięć godzin dziennie. Te same pieniądze mają dla nas inne znaczenie, gdy wokół jest czysto i schludnie, a inne, gdy brudno i niechlujnie – pisze ekonomista



autor zdjęcia: Seweryn Sołtys
źródło: Fotorzepa
Grzegorz W. Kolodko



autor zdjęcia: Mirosław Owczarek
źródło: Rzeczpospolita
[+zobacz więcej](#)

[Walka z kryzysem i złymi bankierami](#)

Jakże wiele nieporozumień w ekonomii i w polityce gospodarczej bierze się z mylenia środków z celami. Problem jest nienowy, ale obecnie mamy tego kolejny przejaw i dowód zarazem, gdyż kryzys, którą wstrząsnął światem, jest skutkiem pomieszania tego, co powinno być traktowane instrumentalnie, z tym, co jest sensem aktywności ekonomicznej człowieka i społeczeństwa. To niewybaczalny grzech neoliberalizmu. Celem działalności gospodarczej jest długofalowy, zrównoważony ekonomicznie, społecznie i ekologicznie rozwój. Wszystko inne w tym kontekście trzeba postrzegać jako cele częściowe lub też środki prowadzące do celu ogólnego.

Dobrze określić cel

Prawidłowe sformułowanie celu rozwoju społeczno-gospodarczego jest kluczowe. Gdy to już mniej więcej się udaje, wyłania się problem ilościowego mierzenia postępu. To niezwykle skomplikowane zagadnienie, z którym nauka, a jeszcze bardziej polityka, dotychczas sobie nie poradziły.

Stosujemy więc rozmaite miary dające jakieś przybliżenie, namiastkę, orientację. A przecież od tego, co i jak się mierzy, zależy w wielkim stopniu, co i jak się robi. I tak, skoro najczęściej przyjmowanym celem jest maksymalizacja produkcji, to dąży się do zwiększania jej poziomu najczęściej mierzonego wielkością produktu krajowego brutto (PKB).

O ile PKB jest i pozostanie użyteczny jako syntetyczny miernik zmian poziomu produkcji (choć wcale nie gorszymi kategoriami są produkt netto czy dochód dyspozycyjny netto), to jego ułomność jako miary rozwoju społeczno-gospodarczego jest ewidentna. Nie każdy wzrost produkcji przekłada się na rozwój społeczny. Możliwy jest rozwój (pojęcie jakościowe) bez wzrostu (pojęcie ilościowe).

PKB w ogóle nie bierze pod uwagę zróżnicowania podziału dochodów. Pominięta jest zupełnie w tym mierniku kwestia dychotomii czasu pracy i czasu wolnego. Nie są uwzględnione efekty zewnętrzne w

postaci absorpcji i dewastacji środowiska przyrodniczego. To tylko główne przywary tej miary, wciąż najszerzej stosowanej w statystyce i analizach, a tym samym tkwiącej u podstaw decyzji politycznych dotyczących nas wszystkich jako obywateli, konsumentów i producentów.

W gazetach i telewizji mamy neoliberalne mielizny intelektualne i interesy elit, na Sorbonie zintegrowany indeks pomyślności i dalsze pytania o bardziej adekwatne miary funkcjonowania i rozwoju

Trwają zatem próby konstruowania innych mierników postępu na niwie ekonomicznej. Warto zdać sobie sprawę, że jest to zagadnienie o znaczeniu fundamentalnym. Przykładowo, zgoła odmiennie ustawia się politykę oświatową, jeśli miernikiem edukacji są czynione nań nakłady, inaczej zaś, gdy się potrafi poprawnie wycenić jej efekty. Przecież rosnąć mają efekty (wiedza i kultura), a nie nakłady (wydatki publiczne), o co skądinąd zabiegają zainteresowani i ich lobbyści. Podobnie jest ze zdrowiem, stanem środowiska naturalnego, bezpieczeństwem.

Zintegrowany indeks pomyślności

PKB wciąż króluje i długo jeszcze, bardzo długo nie zostanie zdetronizowany. Potrzebne są jednak nowe miary. Dlaczego? Z dwu zasadniczych powodów. Po pierwsze, bo chcemy lepiej zrozumieć świat, i po drugie, bo chcemy go zmieniać na lepsze. Z takim też zamysłem 20 lat temu Amartya Sen, późniejszy laureat ekonomicznej Nagrody Nobla i obecnie profesor Harvardu, zaproponował wskaźnik rozwoju kapitału ludzkiego, tzw. HDI (ang. Human Development Index). PKB waży na jego wielkości jedynie w 1/3, a o pozostałych 2/3 decyduje stan zdrowia i oświaty. To krok we właściwym kierunku, choć HDI wciąż pozostaje w cieniu PKB i jest zasadniczo jego funkcją.

Próbuję pójść dalej, proponując w „Wędrującym świecie” zintegrowany indeks pomyślności, ZIP. Tak jak kod pocztowy ma on pokazywać kierunek, w którym trzeba zmierzać, aby w wielowymiarowym, złożonym procesie rozwoju nie pobyłdzić. ZIP – kompozytowy wskaźnik rozwoju, na razie w fazie ogólnej koncepcji – uwzględnia wszystkie istotne aspekty rozwoju społeczno-gospodarczego, pominięte nie tylko w PKB, ale i w HDI. A więc nie jest tutaj zgubiona z pola widzenia kwestia podziału dochodów, stan środowiska, poziom kultury, subiektywne oceny stanu otoczenia społeczno-politycznego oraz wycena czasu wolnego.

Przecież dochód, dajmy na to, 50 tysięcy złotych rocznie, to zupełnie co innego, gdy pracuje się nań osiem, a co innego, gdy tyra się dziesięć godzin dziennie. To zupełnie co innego, gdy tyle zarabia się w warunkach funkcjonującej demokracji, a co innego, gdy ta ma li tylko charakter nominalny albo wcale jej nie starcza. Te same pieniądze inne mają dla nas znaczenie, gdy wokół jest czysto i schludnie, a inne, gdy brudno i niechlujnie.

Dobrze się zatem stało, że półtora roku temu prezydent Francji Nicolas Sarkozy wystąpił z inicjatywą poszukiwania odmiennych, lepszych wskaźników „funkcjonowania gospodarki i społecznego rozwoju”. Złośliwi mówią, że to dlatego, iż PKB wtedy jeszcze we Francji rósł, ale popularność jej nowego przywódcy już spadała. Może tak i było... Nawet w Polsce formacjom politycznym zdarzało się przegrywać wybory podczas boomer wzrostem PKB (np. SLD w 1997 r.) czy też brylować z propagandą sukcesu podczas stagnacji (np. PO obecnie).

Jest o co walczyć

W ślad za inicjatywą prezydenta Sarkozy'ego utworzona została międzynarodowa (choć zdominowana przez uczonych amerykańskich i brytyjskich, z dodatkiem francuskich) komisja. I teraz w dostojnym, wielkim amfiteatrze Sorbony przedstawiła wyniki swych 18-miesięcznych prac. Na czele komisji stanął inny noblista, prof. Joseph Stiglitz z Columbia University.

Znając obu od wielu lat, miałem nadzieję, że ich myśli pobiegną w podobną stronę jak w przypadku ZIP, co też i podpowiadałem. I tak się stało. Wystarczy porównać założenia i istotę ZIP z rekomendacjami komisji i od razu widać, że są one jakby rozwinięciem tego, co zaproponowałem. Teraz pozostaje najtrudniejszy etap prac: konkretyzacja i implementacja. Przedsięwzięcie tyleż intelektualne i naukowe, co organizacyjne i polityczne. Jest o co walczyć!

Pozycja Francji i autorytet prezydenta Sarkozy'ego robią swoje. Udało się ściągnąć do Paryża nie tylko wielu wybitnych uczonych, ale także znaczących przedstawicieli i szefów organizacji międzynarodowych – Banku Światowego, MFW, Międzynarodowej Organizacji Pracy, OECD, Unii Europejskiej. Wszyscy się zarzekali, że pójdą we wskazanym kierunku. A sam Sarkozy dodał, że od teraz będzie żądał od przedstawicieli Francji w tych i innych gremiach, by tego pilnowali. I z tymi propozycjami jedzie na szczyt G20 do Pittsburgha.

Tak oto w dniu, w którym media obchodziły „rocznicę wybuchu światowego kryzysu gospodarczego”, upraszczając raz jeszcze skomplikowaną rzeczywistość i prymitywizując przy okazji sens aktywności gospodarczej, na Sorbonie odbyła się prezentacja dokonań komisji Stiglitz-Sena. W mediach krótkowzroczne rozważania i spekulacje, kiedy Dow Jones i WIG wrócą do przedkryzysowego poziomu, na Sorbonie o postępie i zrównoważonym rozwoju świata. W gazetach i telewizji na wierzchu neoliberalne mielizny intelektualne i interesy tzw. elit, na Sorbonie zintegrowany indeks pomyślności i dalsze pytania o odmienne, bardziej adekwatne do istoty sprawy, miary funkcjonowania i rozwoju.

Trzeba iść w kierunku post-PKB-owskiej gospodarki. Wszędzie, w Polsce też.

Autor jest profesorem ekonomii, wykłada w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie. Opublikował m.in. książkę-esej „Wędrujący świat”. Był wicepremierem i ministrem finansów w rządach premierów Pawłaka, Cimoszewicza, Oleksego i Millera